CHAIM ZYLBERKLANG
ur. 1921; Żółkiewka

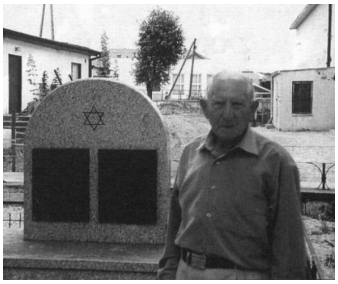

Tytuł fragmentu relacji	Żydzi w Żółkiewce - profesje
Zakres terytorialny i czasowy	Żółkiewka; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Profesje

Żydzi w Żółkiewce - profesje

Żydzi w Żółkiewce byli głównie rzemieślnikami i handlarzami. Wśród rzemieślników najwięcej było krawców, szewców, czapników, blacharzy i gonciarzy. Handlarze, z których jedynie niewielka część prowadziła małe sklepiki, handlowali wszystkim czym tylko się dało. Niektórzy Żydzi czerpali zysk z dzierżawy. Na przykład mój ojciec żył z dzierżawy sadu i sprzedaży wyhodowanych w nim owoców. Można powiedzieć, że 90 % Żółkiewskich Żydów żyło w biedzie. Wśród nich byli biedni handlarze, którzy trudnili się domokrążnym handlem, roznosząc po wsiach niewielkie ilości towarów, które z małym zyskiem sprzedawali chłopom. Niektórzy z nich kupowali na wsi cielęta, a że nie mieli czym opłacić furmana, pędzili cielę przed sobą, a gdy nie mogło juz iść, brali je na plecy i nieśli, modląc się, by mięso z niego było koszerne. Ale o tym decydował rytualny rzeźnik (szochet) wraz z rabinem. W polskiej rzeźni, w dniu wydzielonym dla Żydów, pod nadzorem rabina szochet dokonywał rytualnego uboju. A że często Żyd nie miał też pieniędzy na opłacenie rzeźnika, prosił go, że mu zapłaci wtedy, jak Pan Bóg pomoże, że mięso z cielęcia będzie koszerne i uda się go z zyskiem sprzedać. Żydom wolno było jeść tylko mięso koszerne z przedniej części zwierzęcia, zaś tylne sprzedawali Polakom. A jak zwierzę uznano za niekoszerne, sprzedawano je po znacznie zaniżonych cenach. Nie pamiętam czy w Żółkiewce był weterynarz i jaką rolę odgrywał w dopuszczaniu do handlu mięsa, oraz jakie warunki sanitarne musiał ten obrót spełniać. Wiem tyle, że przed wojną na temat koszernego uboju toczyły się publiczne dyskusje i władze dążyły do narzucenia Żydom jakiś prawnych ograniczeń. Mimo, że przytłaczająca większość mieszkańców Żółkiewki żyła biednie, nikt nie narzekał na swój los, nie zazdrościł jeden drugiemu. [...] Nikt nie miał wielkich wymagań, był zadowolony jak miał co jeść, w co się ubrać i gdzie zamieszkać. Życie toczyło się spokojnie, nie tak nerwowo jak dziś. Wszyscy wiedzieli, że tak było kiedyś i tak ma być teraz. O zdrowie mieszkańców troszczył się tylko jeden lekarz dr Wajszczuk i felczer – Żyd – Chil Kawa. Leczyli wszystkich z przeróżnych chorób, widocznie się znali na wszystkich. Ponieważ nie istniało powszechne ubezpieczenie, ludzie przeważnie leczyli się własnymi sposobami. Stosując tzw. „medycynę ludową”. Nie mając pieniędzy na opłacenie wizyt lekarskich i na lekarstwa, umierali nie zdając sobie nawet sprawy jaka choroba ich zabiła. Często za pośrednictwem modlitw w bożnicy udawali się po ratunek do Pana Boga i z rezygnacją przyjmowali to, co im ześle los.

Data i miejsce nagrania	2000-07-27, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"